OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna
1.95 z odn. do domu
1.50 z odb. w Adm.

10 gr.

Rok VII. Kraków, Czwartek 7 stycznia 1937 r. Nr. 7

Anglia poprze gen. Franco?

Rewelacje po zawarciu układu włosko-angielskiego

LONDYN. Brytyjskie czynniki urzędowe stanowczo zaprzeczają, jakoby porozumienie włosko - brytyjskie zawierało jakiekolwiek tajne klauzule.

Nie zaprzeczają tu wszakże, że w toku rokowań dokonano bardzo szczegółowego przeglądu wszystkich spraw, obchodzących W. Brytanię i Włochy, przy czym wyjaśniono i uzgodniono poglądy obu rządów na cały szereg kwestyj.

Tak więc ze strony włoskiej uznane być miały specjalne interesy Grecji, Jugosławii i Turcji na Morzu Śródziemnym oraz miało być zapewnione przystąpienie Włoch do konwencji w Montreux.

Dalej Włochy wyrazić miały swą zgodę na poparcie starań Egiptu o przyjęcie do Ligi Narodów i uznać postanowienia traktatu brytyjsko - egipskiego, mówiące m. in. o zniesieniu kapitulacji.

Również omówiono sprawę Palestyny oraz zagadnienie angielskiej bazy morskiej na Cyprze i włoskiej na wyspach Dodekanezu.

Prasa angielska nie wykazuje na ogół entuzjazmu dla zawartego porozumienia. Artykuły wstępne w dziennikach z „Times"em" na czele są bardzo wstrzemięźliwe, a w niektórych wypadkach, jak w „Manchester Guardian", wprost nieżyczliwe.

Komentarze oficjalne nacechowane są także wielką rezerwą, natomiast z satysfakcją podkreślane jest przez czynniki urzędowe poparcie, udzielone porozumieniu przez Francję w deklaracji min. Delbos.

Ze strony brytyjskiej unika się wywarcia wrażenia, aby porozumienie włosko-brytyjskie mogło w najmniej szym choćby stopniu osłabić działanie francusko - brytyjskie.

Niemniej przeto koła, zbliżone do Foreign Office, przyznają, że **istnieją poważne trudności dla zawarcia podobnego porozumienia między Włochami i Francją.**

Wysoce ambarasujący dla brytyjskich czynników rządowych jest fakt, że w przeddzień podpisania rzymsko-brytyjskiego porozumienia Włochy, jak to dziś ze strony brytyjskiej oficjalnie po twierdzono, wysadzili w Kadyksie 4.000 ochotników.

W angielskich kołach lewicowych panuje silne wzburzenie i rząd brytyjski posądzany jest o to, że podpisując porozumienie, milcząco tolerował włoską interwencję, jak również o to, że mając obecnie formalne zobowiązanie, iż Włosi szanują status quo na Balearach, rząd brytyjski sprzyja powstańcom.

Naogół w kołach politycznych przeważa opinia, że zawarcie włosko - brytyjskiego porozumienia wydaje się zapowiadać ciche poparcie przez W. Brytanię akcji gen. Franco przy zachowaniu pozorów nieinterwencji i przy jednoczesnym usuwaniu z Hiszpanii wpływów niemieckich, co odpowiadać ma również interesom włoskim.

Starcia ze strajkującymi

Robotnicy żądają 30-godzinnego tygodnia pracy

NOWY JORK. W związku ze strajkiem w amerykańskim przemyśle samochodowym doszło wczoraj do pierwszych zajść.

Podczas starcia pamiędzy strajkującymi a policjantami przed zamkniętymi bramami zakładów Fishera w Cleveland rany odnieśli 1 policjant i 2 strajkujący robotnicy.

Z powodu braku towaru zamknięto w poniedziałek w kilku miastach oddziały General Motors Corporation, m. in. składy w Anderson (stan Indiana), zatrudniające 9 tys. ludzi.

W chwili obecnej nieczynnych jest 19 fabryk General Motors, wskutek czego bez pracy pozostało przeszło 38 tys. ludzi.

Na konferencji przedstawicieli związków zawodowych z różnych fabryk General Motors ustalono 8 zasadniczych postulatów, które mają być przedstawione zarządowi fabryki. Wśród tych żądań znajduje się sprawa umowy zbiorowej o placach oraz 30-godzinnego tygodnia pracy przy 6-godzinnym dniu pracy i jednym dniu wolnym.

Bombardowanie śródmieścia Madrytu

Sprzeczne relacje z hiszpańskiego frontu walki

MADRYT. Rada Obrony Madrytu donosi: W dniu wczorajszym przeszły wojska powstańcze, po potężnym przygotowaniu artyleryjskim, na na odcinku między Pozuelo i Brunete, do gwałtownego ataku, popartego akcją lotnictwa i czołgów.

W ataku tym, dowodzonym przez gen. Orgaza wzięły udział, prócz wojsk marokańskich liczne oddziały niemieckie.

Wojska rządowe stawiły zacięty opór, tak że przed zapadnięciem nocy zostali powstańcy, ze znacznymi stratami, zmuszeni do odwrotu. W czasie walk powietrznych zostały strącone trzy nieprzyjacielskie samoloty.

Lotnictwo rządowe bombardowało miejscowość Olias de Rey, na froncie Toledo. Na froncie Guadalajara zajęły oddziały rządowe miejscowość Almadrones.

Lotnicy powstańcy bombardowali wczoraj rano śródmieście Madrytu.

W szeregu budynków na ulicach Barquillo i Ferdynanda 6-go wybuchły wielkie pożary. Najbardziej ucierpiało przedmieście Madrytu Tetuan las Victorias.

Bomba trafiła na głównej ulicy przedmieścia w kolejkę kobiet stojących przed sklepem z żywnością. 52 osoby straszliwie okaleczone zmarły na punkcie opatrunkowym.

O godz. 20 min. 30 opublikowano komunikat, głoszący że ofiarą bombardowania padło 35 zabitych i około 200 rannych, z których wielu zmarło.

AVILA. Agencja Havasa donosi: Pod koniec wczorajszego dnia wojska powstańcze zajęły miejscowości Manilla i Villa Francodel Castillo, położone na zachód od miasteczka Majadonda.

Atak ten, któremu przeciwstawiała się międzynarodowa brygada, poparta przez czołgi, przysporzył powstańcom 7 km. terenu.

Zdobycie tych miejscowości należy uważać za znaczny sukces powstańców, gdyż pozwoli ono na wzięcie pod obstrzał artyleryjski bezpośredni połączeń między Escurialem a Madrytem.

Akcja na odcinku tym trwa, przy udziale wyborowych sil powstańczych zaopatrzonych w najnowocześniejsze uzbrojenie, a celem jej jest zawładnięcie obszarami, położonymi na wschód od Escurialu, co pociągnie za sobą natychmiastowe wyrównanie północnego frontu madryckiego.

60 do 100 egzekucji dziennie

Lotnicy hiszpańscy kształcą się we Francji

PARYŻ. „Echo de Paris" donosi, że przez granicę hiszpańsko-francuską przewieziono dla wojsk rządowych w Barcelonie 20 tysięcy karabinów, pochodzących z Rotterdamu i Amsterdamu.

Dziennik donosi w dalszym ciągu, że rządowi lotnicy hiszpańscy, którzy przed paru tygodniami przybyli do Francji na przeszkolenie, ćwiczą się codziennie na lotnisku w Meaux w zrzucaniu bomb.

Sytuacja w Barcelonie i Walencji staje się z dniem każdym bardziej uciążliwa. Wiele mieszkań, należących do cudzoziemców zostało splądrowanych, wśród tego 8 mieszkań obywateli francuskich.

Zagraniczni dyplomaci zaprzestali od dłuższego czasu posługiwać się kurierami, chcąc uniknąć stale zdarzającego się naruszania tajemnicy dyplomatycznej. Ostatnio cała służba kurierska odbywa się za pośrednictwem okrętów wojennych.

Rostrzeliwanie podejrzanych o nielojalność trwa w Walencji nieprzerwanie. Odbywa się tam dziennie 60 do 100 egzekucyj.

Zatarg holendersko-niemiecki

w związku ze ślubem ks. Bernarda

HAGA. Biuro prasowe rządu holenderskiego ogłasza w związku z kampanią prasy niemieckiej następujący komunikat:

Charge d'affaires Holandii w Berlinie odbył rozmowę z rządem niemieckim. Rząd holenderski uważa tę kampanię za rzecz poważną, gdyż prasa niemiecka zarzuca ks. Bernardowi wyrzeczenie się kraju rodzinnego i ponieważ gościom królowej czyniono trudności przy przejeździe granicy.

Rządowi holenderskiemu wiadomo, iż ks. Bernard w liście osobistym do kanclerza Hitlera wyjaśnił mu incydent, prosząc równocześnie o pomoc w zlikwidowaniu kampanii prasowej.

Co się tyczy żądania skierowanego przez rząd niemiec ki do rządu holenderskiego, aby wydał on zarządzenia, za pobiegające znieważaniu swastyki i niemieckiego hymnu narodowego, to rząd holenderski odpowiada, że królowa wyraźnie oświadczyła, iż zaślubiny księżniczki mają mieć charakter rodzinny.

W konsekwencji nie ma racji ozdabianie gmachów publicznych i prywatnych domów holenderskich flagami ze swastyką. Obok flagi holenderskiej dozwolone są wyłącznie barwy rodzinne ks. Bernarda.

Rząd holenderski wyraża nadzieję, iż udzielił rządowi Rzeszy zadośćuczynienia, jak również życzenie, aby w przyszłości Rzesza przed zajęciem nieżyczliwego stanowiska zasięgnęła uprzednio dokładnych informacji.

Incydenty na wodach hiszpańskich

BERLIN. Niemieckie Biuro Informacyjne donosi o zatrzymaniu przez 2 rządowe statki rybackie niemieckiego parowca „Pluto" i o skierowaniu go do Bilbao.

LONDYN. Agencja Reutera donosi, że na północnym wybrzeżu Hiszpanii krążownik „Koenigsberg" zatrzymał statek hiszpański „Marta Junquera" o pojemności 622 ton oraz zmusił go do udania się we wskazanym przez siebie kierunku.

Wiadomość tę potwierdzają oficjalne źródła.

PARYŻ. Agencja Havasa donosi z Gibraltaru, że wczoraj wieczorem został w Cieśninie Gibraltaru zatrzymany i następnie odtransportowany do Ceuty sowiecki statek „Komiles".

Według wiadomości, pochodzącej z Teneryfy statek ten wiózł do Walencji 3.400 ton materiału wojennego.

Historyczne posiedzenie Sejmu

Pożyczka franc. dla Polski uchwalona jednomyślnie

Wczorajsze posiedzenie Sejmu należeć będzie do historycznych. Sejm przez jednomyślne uchwalenie projektu ustawy o upoważnieniu ministra Skarbu do zaciągnięcia pożyczki we Francji na cele obrony państwowej, dał wyraz swoim uczuciom wobec Francji.

Całe posiedzenie miało charakter wielkiej manifestacji na rzecz sojuszu polsko - francuskiego.

Dla dobitniejszego podkreślenia wartości tegoż sojuszu zabrał głos po raz pierwszy z trybuny sejmowej min. Spraw Zagranicznych, który w zwięzłym przemówieniu uwypuklił wartość i znaczenie sojuszu łączącego oba państwa.

Wicemarszałek Miedziński, ostatni mówca tego historycznego posiedzenia, wskazał jak głęboko zakorzenioną jest łączność polsko - francuska, jak głębokie uczucia istnieją dla Francji w Polsce, cytując oświadczenia Marszałka Piłsudskiego, twórcy sojuszu, jeszcze przed jego zawarciem.

Posiedzenie wczorajsze było krótkie, trwało bowiem zaledwie półtorej godziny, ale pozostanie w dziejach parlamentaryzmu polskiego, jako jedno z najważniejszych.

Na posiedzenie przybyli członkowie Rządu z premierem gen. dr. Składkowskim na czele, marszałek Senatu Prystor, bardzo liczne grono senatorów.

W loży dyplomatycznej zasiadł przedstawiciel ambasady francuskiej, pierwszy sekretarz Gaucquie. Loża prasowa oraz galerja dla publiczności wypełniona była do ostatniego miejsca.

Marszałek Car po załatwieniu wstępnych formalności udzielił głosu sprawozdawcy po słowi Hołyńskiemu, który przedstawił zasady dokonanej operacji finansowej.

Mówca stwierdza, że jest to najdogodniejsza pożyczka, jaką dotychczas Polska otrzymała za granicą. Jakkolwiek przeznaczona jest wyłącznie na cele związane z obroną narodową, to niemniej przeto wpłynie ono dodatnio na życie gospodarcze.

Następnie Marszałek udzielił głosu min. Beckowi, którego Izba powitała hucznymi oklaskami. (Mowę podamy w numerze jutrzejszym).

Dyskusja była bardzo krótka, zabierało w niej głos 5 posłów, a mianowicie p. p. Surzyński, Żeligowski, Marchlewski, Sommerstein i Miedziński. Wszyscy wypowiedzieli się bez zastrzeżeń za pożyczką, która oznacza pogłębienie sojuszu polsko - francuskiego, wyrażając swoją radość z tego faktu.

W głosowaniu projekt ustawy został przyjęty jednogłośnie, co Izba znowu powitała hucznymi oklaskami. Marszałek Car, stwierdzając jednomyślność, oświadczył, że ta zbieżność stanowisk izb francuskich i Sejmu stanowi dobrą wróżbę do dalszego pomyślnego kształtowania się przyjaznej i na wzajemnym zrozumieniu opartej współpracy pomiędzy obu krajami.

Po przyjęciu interpelacji Marszałek zamknął posiedzenie Sejmu. O terminie następnego posiedzenia posłowie zostaną zawiadomieni pisemnie.

Wczoraj po południu senacka komisja budżetowa przyjęła jednomyślnie projekt ustawy o pożyczce francuskiej. Plenarne posiedzenie Senatu w tej sprawie odbędzie się w czwartek.

Uchodźcy są rozstrzeliwani

SALAMANKA (PAT.) Oddziały milicji, pilnujące granicy katalońsko-francuskiej, uciekły się do podstępu.

Mianowicie oddziały te zatykają flagi francuskie na domach, znajdujących się w pobliżu granicy i na murach tych domów wywieszają ogłoszenia, że znajdują się one już na terytorium Francji.

Uchodźcy, którym udało się ujść szczęśliwie z Barcelony i innych miast, zachodzą do tych domów, gdzie są niezwłocznie aresztowani i rozstrzeliwani.

Ostatnio w ten sposób schwytano i rozstrzelano z górą 100 osób. Poza tym w prasie katalońskiej ukazały się ogłoszenia wzywające ukrywających się sympatyków prawicy, aby zameldowali się u władz w określonym dniu celem uzyskania zezwolenia na wyjazd.

Wszyscy, którzy posłuchali tego wezwania, zostali aresztowani i rozstrzelani.

Nowe propozycje niemieckie po uwięzieniu 2 statków

BERLIN. — Niemieckie Biuro Informacyjne donosi: Admirał dowodzący siłami zbrojnymi floty niemieckiej na wodach hiszpańskich za pośrednictwem krążownika „Koenigsberg" nadał telegram następujący do władz czerwonych w Walencji:

Po ujęciu dwóch parowców „Aragon" i „Marta Juquera" przez siły zbrojne niemieckie żądamy ponownie uwolnienia pasażera - części ładunku parowca „Palos" w zamian za uwolnienie zatrzymanych parowców hiszpańskich.

O ile do godz. 8-ej rano 8 b. m. żądanie to nie będzie spełnione, parowce te będą wydane jedynemu uznanemu przez Niemcy rządowi hiszpańskiemu za pokwitowaniem i rachunkiem.

W razie powtórzenia się aktów korsarstwa przeciw statkom handlowym niemieckim rząd niemiecki będzie zmuszony do przedsięwzięcia nowych urządzeń.

Auto zatrzymane nad przepaścią

W dniu wczorajszym wydarzył się na górze Just obok Tęgoborzy wypadek autobusowy, który tylko dzięki przytomności umysłu szofera nie przybrał rozmiarów katastrofalnych.

Mianowicie zdążający z Krakowa autobus zjeżdżający z góry zaczął się ślizgać po gołoledzi. Szofer skierował samochód natychmiast na przeciwną stronę drogi, wjeżdżając do rowu, przez co uniknięto strasznej katastrofy, gdyż auto zaczęło się ślizgać nad przepaścią.

Z powodu wstrząsu przy wjeżdżaniu do rowu wyleciały w autobusie wszystkie szyby. Z 15 pasażerów nikt nie odniósł szwanku.

Ujęcie emisariusza Kominternu

Posiadał misternie podrobiony paszport

Przedmiotem skrupulatnej ekspertyzy grafologicznej był ostatnio niezwykle misternie podrobiony dowód osobisty wystawiony rzekomo przez wydział ewidencji Zarządu Miejskiego m. st. Warszawy.

Policja polityczna aresztowała w swoim czasie w pociągu Warszawa — Sosnowiec poszukiwanego od dłuższego czasu za działalność komunistyczną Menasszego Grynszpana, co do którego otrzymano wiadomości, iż przybył on z Leningradu po ukończeniu tam 4-letniego specjalnego kursu dla emisariuszów Kominternu.

Przy aresztowaniu Grynszpan wylegitymował się paszportem na nazwisko Jakóba Kikiela. Dowód osobisty był tak misternie podrobiony, że rzekomego Kikiela początkowo zwolniono rozciągając nad nim obserwację policyjną.

Po przeprowadzeniu dochodzeń ustalono, że paszport był podrobiony. Grynszpan osadzony został w więzieniu.

Obrady pod ochroną wojska

po zamachu na 2 senatorów

RIO DE JANEIRO. — Naprężenie spowodowane zamachem na życie dwóch senatorów, którzy znaleźli się w opozycji w stosunku do gubernatora stanu Matto Grosso zostało zlikwidowane w ten sposób, że prezydent republiki polecił udzielić ochrony wojskowej zgromadzeniu ustawodawczemu stanu, które obradowało w budynkach stacjonowanego tam 16 batalionu strzelców.

Władzę wykonawczą powierzył prezydent dowódcy okręgu wojskowego. W stolicy stanu Matto Grosso panuje zupełny spokój.

Zbiorowe zatrucie w Barcelonie

75 robotnic padło bez zmysłów

BARCELONA. Całe miasto poruszone jest nieszczęśliwym wypadkiem zbiorowego zatrucia w skolektywizowanym ostatnio warsztacie krawieckim przy ul. Trafalgar w Barcelonie.

W warsztacie tym, zatrudniającym ponad 2.000 robotnic, zajętych wyłącznie szyciem mundurów dla milicji, przy rozwijaniu nowych sztuk materiału robotnice, jedna za drugą, zaczęły zdradzać objawy zatrucia, padając bez zmysłów na ziemię.

Ogółem uległo zatruciu 75 robotnic, z których część znajduje się w stanie groźnym.

Władze prowadzą dochodzenia celem wykrycia, czy chodzi tu o akt sabotażu.

Napad wilków na lepiankę

LIZBONA. — Donoszą tu z Boticas, prow. Villa Real, iż 4 zgłodniałe wilki zaatakowały znajdującą się na uboczu lepiankę, zamieszkałą przez wieśniaczkę i jej 5-ro drobnych dzieci.

Nie mogąc dostać się przez drzwi, które zostały zabarykowane przez znajdującą się wewnątrz dziatwę, wilki zaczęły rozkopywać łapami dach lepianki.

Dopiero przechodzący włościanie zdołali krzykiem i kijami odpędzić zgłodniałe zwierzęta i uratować zamknięte w lepiance dzieci.

Słabe serce Papieża

wywołuje niepokój wśród lekarzy

CITTA DEL VATICANO. Ogłoszony wczoraj komunikat o zdrowiu Papieża, choć nie podpisany przez lekarza, ma charakter urzędowy. Komunikat ten wywołany został częściowo naciskiem pism włoskich, które od kilku dni uporczywie domagają się miarodajnych informacji.

Koła lekarskie sądzą, że zmiany w stanie zdrowia Papieża mają być powolne. Lekarze nie wykluczają wyzdrowienia, oświadczają jednak, że słabe serce Ojca św. nakazuje wszelkie środki ostrożności.

Uczony — mordercą

Produkował stal na podstawie specjalnej „recepty", i najmował ofiary

Przed kilku tygodniami patrol policji z Nowego Orleanu natknął się w lesie, odległym o trzy kilometry od miasta na zwłoki mężczyzny. Zabójca przebił mu serce szablą, a następnie zadał potężny cios w głowę. Obok zabitego znaleziono ślady po wygasłym ognisku i rączkę miecha kowalskiego.

OFIARA — BEZROBOTNYM.

Władze wszczęły energiczne śledztwo, ale na trop zbrodniarza nie mogły wpaść. Ustaliły tylko personalia zabitego. Nazywał się Rawler i był bezrobotnym, który na kilka dni przed tragiczną śmiercią opuścił wioskę rodzinną nad Missisipi i w poszukiwaniu pracy udał się do miasta.

DRUGIE MORDERSTWO.

Po dwóch dniach w pobliżu miasta znaleziono zwłoki drugiego mężczyzny, który w identyczny sposób został zabity i prawdopodobnie padł ofiarą tego samego przestępcy, co Rawler.

Mimo energicznie prowadzonego śledztwa władze nie tylko że nie mogły wpaść na trop mordercy, ale nawet ustalić, jakie były powody zbrodni.

Dopiero dzięki przypadkowi zdołano ująć zbrodniarza.

SIERŻANT - UCZONY.

Sierżant policji śledczej, Mac Oliver Hardeland w wolnych od pracy godzinach poświęcał się studiowaniu dziejów kultury Wschodu. Był członkiem — korespondentem wielu międzynarodowych towarzystw, które prowadziły tego rodzaju studia, i abonował mnóstwo pism, poświęconych tej dziedzinie wiedzy.

W dwa tygodnie po wykryciu tajemniczych zbrodni Hardeland czytał w pewnym naukowym piśmie o średniowiecznym sposobie produkowania stali damasceńskiej. Po raz pierwszy została ujawniona tajemnica tej produkcji. Autor artykułu wykazywał, że wyprodukowanie każdego ostrza ze stali damasceńskiej pociągało za sobą śmierć człowieka. Od północy do świtu było ostrze rozpalane na wolnym ogniu, który za pomocą miecha potrzymywał niewolnik. O świcie kowal porównywał kolor stali ze wschodzącym słońcem. Gdy kolory się zgadzały, wpychał ostrze rozpalone w serce niewolnika. Po tym strasznym „ostudzeniu" stali następowało dopiero ochłodzenie jej na powietrzu. Gdy stal już całkowicie ostygła, kowal próbował siłę ostrza w ten sposób, że zadawał je go płaską stroną cios przekłutemu niewolnikowi w głowę. Gdy czaszka zabitego pękła, ostrze było dobre; gdy nie, kowal przystępował do produkowania drugiego ostrza.

NA TROPIE.

Pod wpływem tej lektury dla Harderlanda stały się jasne oba dokonane przestępstwa — ktoś produkował ostrza damasceńskie na podstawie średniowiecznej recepty! Przestępstwa były dokonane na dwa tygodnie przed ukazaniem się pisma. Tylko mała garstka fachowców mogła znać treść artykułu przed jego wydrukowaniem. Hardeland wszczął więc dochodzenie i ustalił, że bogaty, prywatny uczony dr. Stanniel z Nowego Orleanu od lat za wysoką opłatą abonował od wydawnictwa odbitki korekt, ponieważ pragnął wcześniej od innych zaznajomić się z najnowszymi badaniami.

Hardeland aresztował w willi uczonego, a następnie przeprowadził rewizję. Tam znalazł dwa ostrza z damasceńskiej stali. Jeszcze tego samego wieczora dr. Stanniel złożył wstrząsające zeznanie. W roku 1936 produkował stal damasceńską na sposób średniowieczny!...

Obu mężczyzn najął za wysoką opłatą. W przeciwieństwie do wschodnich niewolników nie mieli oni pojęcia, jaki czeka ich los.

Dopiero opinja psychiatrów ustali, czy dr. Stanniel powędruje do więzienia, czy też do zakładu dla obłąkanych.

Wesoły kącik

Zimowy sport

Pan Rabinowicz jest rozżalony do sportów zimowych.

— Sport — śmort! — mówi z pogardą. — To jest jedna wielka afera! Sport hartuje ciało?! Dziękuję za taki hart! Czy pan słyszał, jak on zahartował moją córkę?

I pan Rabinowicz, wzdychając ciężko, zaczyna opowiadać o zimowej wycieczce swojej jedynaczki.

— Ona się uparła, że musi jechać na śnieg do Zakopanego.

— Po co? — perswadowałem. — Taki kawał drogi, jechać na śnieg? Za parę dni będziesz miała śnieg na podwórku.

Ale jej to nie wystarczało.

— Ja muszę mieć dużo, dużo śniegu! Ja chcę jeździć na nartach. Ja chcę się puszczać z wichrem w zawody.

Poczułem ukłucie w okolicy serca. Z wichrem? Czy ten wicher, to nie jest ten łobuz Leon, który się kręci już 3 miesiące, koło mojej córki?

I okazało się, że miałem rację.

Leon był ten wicher, z którym ona się chciała puszczać w zawody.

Jak tylko dostałem od niej, pierwszy list, już mi się coś nie podobało. Ta smarkata pisała, że w górach śnieg leży, jak puchowa pierzyna. Od razu wiedziałem, że gdzie jest pierzyna, dziewczyna i ten łobuz Leon, nic dobrego z tego nie wyjdzie.

I stało się.

Jak tylko wróciła z wycieczki, powiedziała:

— Tatusiu, wychodzę za mąż za Leona.

Zrobiło mi się zimno.

— Musisz?

— Muszę.

Zrozumiałem wszystko. Szczegóły mi nie były potrzebne.

— A jak on nie zechce? — spytałem.

— Zechce. Przysięgał, że się ze mną ożeni, jak śnieg stopnieje.

Trudno. Postanowiłem czekać. Czekałem, czekałem, aż przyszła wiosna, stopniał śnieg zrobiło się błoto.

Odszukałem Leona.

— No! — powiedziałem — chodź pan brać ślub z moją córką.

Ten łobuz udał zdziwionego.

— Dlaczego?

Czułem, że żółć mnie zalewa.

— Jak to dlaczego? A kto się z nią zapomniał w Zakopanem, psiakrew?! Pan! I pan musi za to zapłacić.

To on się uśmiechnął.

— Przepraszam, jedno pytanie. Czy jak u pana w fabryce robotnik pracuje godzinę, to pan płaci za cały rok, czy za godzinę?

— Naturalnie za godzinę.

— A widzisz pan! A pan chcesz, żebym ja za jedną chwilkę zapomnienia zapłacił całym życiem?

O mało co nie zemdlałem.

— Łobuz! A coś pan przysięgał mojej córce? Pan się miał z nią żenić, jak stopnieje śnieg.

On nie zaprzeczył.

— Owszem, przysięgałem, Ale miałem na myśli wieczny śnieg, co leży wysoko w górach i nigdy nie topnieje!

*

Pan Rabinowicz po skończeniu opowiadania z nienawiścią spogląda na ogłoszenie wycieczki do Zakopanego.

— Sport — śmort! — zgrzyta zębami. — Jedna wielka afera.

Napoleon Sądek.

W odmętach Annopola

Demoralizacja dzieci jest przerażająca

Dochodzi godzina dziewiąta. Na rozsłonecznione styczniowym słońcem podwórko szkoły powszechnej na Annopolu (przedmieście Pragi pod Warszawą), z wrzaskiem i okrzykami wybiega chmara dzieciarni. Rozłobuzowani oberwańcy, wisusy spod ciemnej gwiazdy, młodsi i starsi w wieku szkolnym, a zatem w wieku od 7 do 14 lat.

Z szalonym jakimś, trudnym do pojęcia, pośpiechem walą się przez drewnianą furtę, a stąd wylegają na annopolskie piaski. Tuż przed nimi w odległości niespełna dwudziestu metrów ucieka chłopak, który nie przeżył więcej jak lat dziesięć.

Zaintrygowani tym pościgiem zatrzymujemy się przez chwilę i oczekujemy jego zakończenia. W kilka sekund za ledwie banda dobiega uciekiniera, chwyta go za spodnie, przewraca na ziemię i wali się na niego całą kupą.

Kto wie czy ta właśnie, intrygująca nas zabawa nie zakończyłaby się tragicznie, gdyby zza drewnianego baraku nie wybiegł jakiś mężczyzna i z okrzykiem „Takie wasze owakie" nie skoczył na odsiecz nieszczęsnemu chłopcu.

Napastnicy rozbiegli się z tym samym wrzaskiem, z jakim pobiegli za uciekinierem. Wpadli na nowo na podwórko przyszkolne i stąd dopiero obserwowali dalszy bieg wypadków.

Gdy zbliżylibyśmy się do napastowanego, płakał.

— Pobili cię?

— Jak zawsze — szlocha malec — ciągle się ze mnie śmieją i dokuczają mi!...

Mężczyzna, który wyratował malca z rąk złych kolegów teraz dopiero wtrąca się do rozmowy.

Na marginesie wspomnieć tu tylko należy, że albo pił wódkę przed chwilą, albo nie wywietrzała mu jeszcze po libacji nocy ubiegłej.

— On jest głupi, proszę pana — powiada. — Duży chłopak, a podobno nie wie nawet skąd się tu wziął. Kiedyś tam podobno chłopaki w szkole mówili o bocianach, to on się pierun spirał, że bocian to jego przyniósł na tyn świat. A chłopaki, to jak pan wi: Jak takiego zdybią, to upieczony! Rękę, nogą nie ruszy, a na oferme wyjdzie.

— Tak — przerywamy — ale pan mówi, że on jest głupi?..

— No, a pan myśli, że mądry. Ja mam także samo takiego chłopaka, nawet o parę miesięcy młodszego. To ten mój to by pana ugotował. Tylko, że w szkole teraz jest, to go nie mogę pokazać.

— I w czym się ta jego mądrość przejawia?

— Przepraszam, nie rozumiem pana?

— Po czym pan sądzi, że on taki mądry?

— No, jak to? Przecież jego ojcem jestem, to wiem. W zeszłym tygodniu, akurat dzień przed Sylwestrem, parę złotych wpadło, to tu z jednymi chciełim się napić, ale późna noc była i w żaden sposób wódki nie można było dostać. Tak naraz Heniek, niby mój syn, powiada: „O, rany! Tatuś taki stary, a wódki kupić nie umie!" Wziął, proszę pana, pieniędzy, zakręcił się gdzieś i staszczył nam butle, że to prosze!

— I skądżesz on tak wiedział, gdzie kupić?

— A widzisz pan! To już jego rzecz. Widać chłopak zaradny jest i swoje kąty ma?!..

Z niesmakiem odchodzimy od tego „dumnego" ojca, w przeświadczeniu, że to właściwie alkohol przez niego przemawiał i w głowie mu mącił.

Z pochyloną głową kroczymy między barakami, niosąc na sobie spojrzenia wyniszczonych i wymizerowanych kobiet, obok kokieteryjnych spojrzeń wymalowanych dziewcząt, obok podejrzliwych wejrzeń mężczyzn.

Nagle, zupełnie przypadkowo, udaje nam się natknąć na chłopca, który cierpi prześladowania dlatego tylko, że wierzy w bajkę o bocianie. Ujmujemy go po przyjacielsku za ramię i zaczynamy z nim rozmowę:

— Dawno tu już mieszkasz?

— Parę lat...

— Tatuś pracuje?

— Tatuś mój nie żyje. Mam tylko mamusię, ale nigdy jej prawie w domu nie ma, bo chodzi trochę po posługach i po praniach...

Przy tych słowach chłopiec spogląda na mnie dziwnym wzrokiem, raz patrzy w oczy, drugi raz na dymiącego w moich ustach papierosa i z błyskiem źrenic wyłuszcza przedziwną prośbę:

— Niech pan mi da raz pociągnąć!...

Zdumienie nie pozwala mi słowa wypowiedzieć.

— Jak to, ty palisz?!...

Kiwa głową.

— Papieros nie jest zła rzecz. Nie chciałem palić, ale pare razy chłopaki mie złapali i mówili, że jak sie nie zaciągnę, to będą mnie bić. To tak pare razy było. A teraz to sam widzę, że papieros jest dobry...

Ten ostatni wypadek nie pozwala już przejść nad sobą do porządku dziennego. Skoro przypadkiem zwykłym dotarliśmy do duszy Annopola, to należy tu pozostać dłużej i jak najdłużej.

Tak długo, aż się tej duszy nie przejrzy na wylot.

RADIO

8.00 Sygnał czaiu i kolęda. 8.03 „Kaprysy symfoniczne i instrumentalne" (płyty). 9.00 Transmisja nabożeństwa z kościoła św. Elżbiety we Lwowie. 11.57 Sygnał czasu i hejnał. 12.03 Koncert rozrywkowy. 14.00 Koncert reklamowy. 14.30 „Pawluś wędruje" — słuchowisko wiejskie. 15.00 „1000 taktów muzyki". 15.45 „Szopka" — słuchowisko dla dzieci. 16.15 Reportaż z życia. 16.30 „Płyta za płytą". 17.30 „Okolędowanie" — audycja regionalna. 18.00 „Godzina muzyki francuskiej". 19.00 „Juliczkowa kolęda" — opowiadanie marynarskie. 19.20 Wiadomości sportowe. 19.35 „Kolędnicy pod oknem" — aud. folkloru ukraińskiego. 20.05 Chór Dana i orkiestra Boulangera. 20.55 Pogadanka aktualna. 21.00 „Opowieści o Chopinie" VII wieczór: „Humor Chopina". 21.45 Kolędy w wyk. Poznańskiego Chóru Katedralnego. 22.15 Muzyka taneczna w wyk. Małej Orkiestry P. R. Zakończenie audycji o godz. 23.30.

Groźba strajku powszechnego

w amerykańskim przemyśle samochodowym

FLYNT (Michigan). Zatarg pomiędzy związkiem pracowników przemysłu samochodowego i towarzystwem General Motors nie został załatwiony.

Wczoraj wieczorem prezes rady administracyjnej General Motors odmówił prowadzenia rokowań z przywódcami robotników.

W obecnej chwili w stanach Michigan, Indiana, Pensylwania i Ohio około 40.000 robotników znajduje się bez pracy.

Prezes rady administracyjnej General Motors oświadczył, że o ile nie będzie zawarte natychmiastowe porozumienie, to General Motors zamknie wszystkie swe zakłady. Liczba bezrobotnych wzrośnie wówczas do 135.000 ludzi.

W razie wybuchu strajku powszechnego w przemyśle samochodowym, strajk ten obejmie 230.000 ludzi. Prezydent Roosevelt zaproponował ze swej strony akcję pośredniczącą.

Gubernator stanu Michigan Murphy zgodził się również objąć funkcję arbitra w zatargu, jeśli się na to zgodzą obie strony.

Strajkujący zajmują w dalszym ciągu dwie fabryki w Flynt pomimo wydanego przez sąd nakazu ewakuacji fabryk.

Żądania strajkujących dotyczą przede wszystkim wprowadzenia 30-godzinnego tygodnia pracy oraz zniesienia płacy od sztuki.

General Motors pragnie prze prowadzić rokowania z robotnikami poszczególnych zakładów, a nie ze związkiem robotników. Według powszechnego mniemania, związek robotników samochodowych poweźmie decyzję w dniu dzisiejszym.

Czang-Sue-Liang pozbawiony praw

NANKIN. — Rada stanu utrzymała w mocy decyzję trybunału wojskowego, skazującą Czang - Sue - Lianga na pozbawienie praw obywatelskich na przeciąg 5 lat.

Ponadto Czang - Sue - Liang będzie pod tymczasowym nadzorem komisji wojskowej, na której czele stoi Czank - Kai-Szek.

Nie zaznają w zimie głodu bezrobotni, jeśli każdy złoży ofiarę na Pomoc Zimową.

Humor

W SYLWESTRA

— Małżonka pańska twierdzi, że nie wrócił pan w Sylwestra na noc do domu. Odprowadziłem, przecież pana do domu, do bramy.

— Tak, ale zasnąłem w windzie i przespałem tam do rana.



Młody bojowiec Tadeusz Orliński, zwany Sokołem, z rozkazu wydziału bojowego zastrzelił w Otwocku komisarza żandarmerii. Uciekając przed pościgiem, wpadł do willi pułkownika żandarmerii, Iwanowa. Tu ukryła bojowca Tatiana, córka pułkownika. Matka Tatiany była Polką i zmarła przed dwoma laty. Tatiana zakochała się w bojowcu i wraz z nim uciekła z domu ojca.

Sokół pracował w fabryce papierosów Polakiewicza. Między robotnicami tej fabryki była młoda i ładna Jadwiga Izdebska, która skrycie kochała się w Orlińskim. Majster Kazimierczak zwabił do siebie Jadwigę i usiłował ją zniewolić. Dziewczyna jednak stawiła mu opór, uciekła, lecz w czasie szamotania się z nim wypadła jej odezwa, którą otrzymała od Sokoła. Kazimierczak, chcąc się zemścić na dziewczynie, udał się do ochrany i Jadwiga Izdebska została aresztowana.

Podczas jednej z rozmów Tadeusz wyznał Tani, że przygotowuje zamach na pułkownika Iwanowa. Tania po dłuższej walce wewnętrznej nie mogła się jednak oprzeć temu, aby nie zawiadomić ojca. Wysłała więc anonimowy list do pułkownika, donosząc o zamachu, jaki rewolucjoniści szykują na niego. W chwili gdy pułkownik otrzymał list, aresztowano w pobliżu willi w Otwocku jakiegoś bojowca z rewolwerem. Był nim Tadeusz.

Po aresztowaniu Tadeusza, postanowiła Tania pod wpływem wyrzutów sumienia dokonać sama własnoręcznie zamachu. Pewnego dżdżystego dnia wsiadła do dorożki i kazała się zawieźć do ratusza.

Tania przybyła do gabinetu swego ojca, by dokonać na nim zamachu, ale pułkownik odebrał jej rewolwer i zmusił do tego, by udała się z nim do Otwocka. Po drodze, gdy jechała powozem zauważył ją doktór Dłuski.

Gdy Iwanow zmusił Tanię, by udała się z nim do Otwocka, a bojowcy podejrzewali ją o zdradę, Tadeusz po ucieczce z gmachu sądu, ukrył się w domu matki swego towarzysza, Piaseckiego, straconego przez Moskali.

Piasecka udała się do mieszkania Tani na Grochowie, ale tam powiedziano jej, że Tania już nie mieszka, wobec tego Tadeusz posłał ją z karteczką do doktora Dłuskiego. Tego dnia jeszcze zjawił się w mieszkaniu Piaseckiej jako wysłannik bojowców kolejarz Pawlak, który opowiedział mu o zdradzie Tani. Tadeusz polecił natychmiast Pawlakowi zawiadomić kogoś z wybitnych bojowców, by przybyli do niego w pilnej sprawie.

Zbliżył się termin rozprawy sądowej przeciw Jadzi Izdebskiej. Sprawa odbyła się w sądzie wojskowym, gdzie zjawił się Kazimierczak i pułkownik Iwanow, obciążając oskarżoną, przypisując jej ożywioną działalność bojowniczki. Obrońca, któremu przewodniczący sądu utrudniał pracę, zrzekł się obrony. Głos zabrała Jadzia, by powiedzieć swe ostatnie słowo.

— Jestem niewinna — brzmi pewny siebie głos Jadzi. — Nie organizowałam żadnych zamachów, nikogo nie chciałam zamordować. Źli ludzie mnie oskarżają, jestem niewinna, ale gdyby sąd mnie skazał, nigdy sumienie panów sędziów nie zazna spokoju...

Jadzia pragnie coś jeszcze powiedzieć, ale przewodniczący przerywa jej ostrym słowem, każe usiąść.

— Nie jest rzeczą oskarżonej — oświadcza — wnikać w czystość naszego sumienia i kwestionować nasze intencje...

Jadzia usiadła. W jej oczach zaperliły się łzy. Spogląda na swą siostrę, która siedzi wśród publiczności na ławie, otulona w chustkę, odkrywającą tylko jej bladą twarz.

Marysia daje jej jakiś znak głową, ręką, ale Jadzia nie rozumie, o co jej chodzi.

Sąd udaje się na naradę.

Jadzia siedzi milcząca, adwokat przegląda nerwowo akta sprawy, na sali zawisła ciężka atmosfera. Wszyscy rozumieją, że nad oskarżoną unoszą się skrzydła śmierci...

— Niech pani nie poddaje się nastrojom — zwrócił się do niej nagle adwokat — jaki wyrok wypadnie, wszystko jedno, niech się pani nim nie przejmuje... Uczynimy wszystko, by los pani poprawić...

Jadzia spokojnym, zrównoważonym głosem odpowiedziała adwokatowi:

— Zanim mnie aresztowano, byłam pełna strachu, sądziłam, że więzienia nie przeniosę. Miałam jakieś przeczucie, że spotka mnie ciężki los. Ale potem, gdy przesiedziałam szereg miesięcy, gdy dowiedziałam się o śmierci mojej matki, nauczyłam się spokojnie znosić wszystko... Panie mecenasie, wiem co mnie czeka, i chociaż jestem niewinna, nie zobaczą, nie poznają po mnie, że obawiam się ich wyroku... Nawet jeśli padnie to straszne słowo: śmierć, nie poznają po mnie, że się śmierci boję...

A jednak, gdy powiedziała ostatnie słowa, głos jej zadrżał, usta rozwarły się szeroko, jak gdyby chciała zaczerpnąć powietrza.

Rozległ się głośny dzwonek. Sekretarz sądu zawołał: „Sąd idzie!" Wszyscy wstali, by wysłuchać wyroku sądu.

Jadzia stała oparta ręką o ławę oskarżonych. Niespokojny wzrok utkwiła w twarzy przewodniczącego sądu. Twarz ta przypominała jej oblicze psa, co zawsze szczekał, gdy wracała do domu. Pies ten, rasowy mops, należał do właściciela domu na Sierakowskiej, gdzie Jadzia mieszkała.

A teraz ten sam mops zasiada przy stole sędziowskim... On to teraz rozstrzyga o jej losie, czy ma żyć, czy wkrótce zawiśnie na szubienicy.

Myślą wraca do swej izby piwnicznej, do domu, jak gdyby chciała zapomnieć, że znajduje się na sali sądowej, że za kilka chwil padnie wyrok...

Ale rzeczywistość wraca. Przerywa jej nić marzeń, zrywa ją jak ze snu... Słyszy, jak wypowiadają jej imię, nazwisko, a potem:

— Uznając winę Jadwigi Izdebskiej, lat 22, za udowodnioną, sąd postanowił wymierzyć najwyższy wymiar kary i skazać na karę śmierci przez powieszenie...

Ciszę, która panuje na sali przerywa nagle przeraźliwy krzyk. To Marysia Izdebska, siostra skazanej na śmierć, tak krzyknęła i przerwała odczytywanie wyroku...

Krzyk ten napełnił grozą wszystkich. Tylko Jadzia stoi spokojnie, milcząca, tak jak gdyby to wszystko nie dotyczyło jej. Spogląda nieruchomo w jakiś punkt, tylko dolna jej warga nerwowo drga.



— Uznając winę Jadwigi Izdebskiej, lat 22, za udowodnioną, sąd postanowił wymierzyć najwyższy wymiar kary i skazać na karę śmierci przez powieszenie...

Czyni wrażenie jak gdyby z marmuru wyciosanego posągu. Na jej twarzy nie znać żadnego zdenerwowania.

Czy nie słyszała wyroku śmierci? Czy nie zwróciła uwagi na mrożący krew w żyłach okrzyk jej siostry?

Jadzia stoi nadal skamieniała i spogląda wzrokiem nieustraszonym, ofiarnym. Na twarzy jej ukazuje się uśmiech pogardy, uśmiech, co wkrótce wykrzywia jej twarz w grymas sarkazmu.

Kilku policjantów wyprowadza z sali na wpół zemdlałą, spazmującą Marysię, jedyną krewną oskarżonej, którą dopuszczono na salę...

Ale Jadzia jak gdyby tego wszystkiego nie spostrzega. Stoi nadal spokojna, obojętna, zrównoważona.

Dopiero gdy policjanci wyprowadzili Marysię z sali, zakończył przewodniczący sądu odczytywanie motywów wyroku.

Obrońca Jadzi siedział na swej ławie, oparty o rękę, nerwowo gryząc wargi.

Jasne jest, że wyrok jest ostateczny, nieodwołalny. Tylko gubernator go podpisze, a ta Bogu ducha winna dziewczyna zawiśnie na szubienicy.

Jadzia nagle zerwała się ze stanu odrętwienia. Jej blada twarz pokryła się purpurą, oczy jej płonęły. Drżała cała. Nagle stała się zupełnie inna, jak gdyby zdała sobie sprawę z tego, co z nią zaszło.

Adwokat nachylił się nad nią, spostrzegł jej wzburzenie i powiedział:

— Niech się pani uspokoi... Wyroku śmierci nie zdołają wykonać. Jeszcze dziś telegraficznie zwrócę się do Petersburga z prośbą o ułaskawienie. Jestem przekonany, że generał-gubernator nie ośmieli się zatwierdzić tego wyroku... Niech pani będzie o to zupełnie spokojna. A nade wszystko, niech pani im nie okazuje zdenerwowania...

— Nie boję się śmierci — odrzekła głuchym głosem Jadzia. — Wiem, że śmierć nie jest taka straszna, jak ludzie to sobie wyobrażają... Ale zanim pójdę do grobu pragnę jednej rzeczy. Niech pan mecenas mi przyrzeknie... Chodzi o drobnostkę...

— Ależ słucham panią!

— Pragnę tylko jednej rzeczy. Niech on się dowie, że go bardzo, bardzo kocham... Niech przyjdzie i na moim grobie położy wiązankę czerwonych róż...

— Kto taki? — spojrzał na nią obrońca zdziwiony.

Ale Jadzia nie zdążyła już odpowiedzieć.

Żandarmi biorą skazaną pod rękę i wyprowadzają ją z sali. Jeszcze nigdy nie szła tak pewnym krokiem jak teraz. Jest dziwnie dumna z siebie. O, jeśli nawet umrze, to nie zginie zwykłą śmiercią. Wydaje jej się, że skrzydła jej wyrosły...

Czemu to nie boi się śmierci? Czemu nie zadrżała nawet, gdy usłyszała te straszne słowa:

— ...na śmierć przez powieszenie...

Nieraz słyszała, jak więźniarki opowiadały o wyrokach śmierci. Po większej części skazane wybuchały płaczem, mdlały. Ale ona przyjęła wyrok spokojnie, obojętnie...

Dziwi się sama. Nigdy jeszcze nie była tak dziwnie radosna, wesoła, dumna... Wydaje się jej, że nie na szubienicę ją teraz prowadzą, tylko na jakąś wielką uroczystość...

Wsiada do karetki, ale po powrocie do Pawiaka już jej nie prowadzą do ogólnej celi, tylko na ostatnie piętro, do pojedynki.

I tu, gdy została sama jedna w celi, nagle zmienił się zupełnie jej nastrój. Nagle zrozumiała, że za kilka dni zginie. W jej uszach rozległo się skrzypienie szubienicy.

Gdyby znalazła się teraz w towarzystwie pani Stanisławy, gdyby mogła porozmawiać z kimś, nie odczuwałaby teraz grozy swej sytuacji w tak bolesny sposób. Teraz spaceruje nerwowo po celi, przed jej oczyma ukazuje się sylwetka spazmującej Marysi.

Nagle opadła na kolana, skrzyżowała ręce i z jej ust wyrwały się słowa modlitwy:

— Boże Wszechpotężny, zlituj się nade mną!... Czemu mnie tak karzesz? Czyż tak ciężko zgrzeszyłam, że muszę ponieść aż tak wielką karę i umrzeć, zanim świat obejrzałam?... Zlituj się nade mną, Matko Najświętsza, nie znałam przecież w życiu ani jednej radosnej chwili... Pozwól mi jeszcze zaznać w życiu nieco radości...

Długo, długo klęczała Jadzia, odmawiając słowa modlitwy. Potem usiadła na ławce i, kryjąc swą twarz w dłoniach, siedziała tak dłuższy czas.

Nagle obudził ją z tego stanu odrętwienia zgrzyt klucza we drzwiach. Do celi wszedł naczelnik więzienia w towarzystwie dwóch cywili i oficera żandarmerii.

Jadzia zadrżała. W jej umyśle zjawiła się myśl:

— Boże, czy to mnie mają zaprowadzić na szubienicę?

Dalszy ciąg jutro.

Kalendarz dnia

6 STYCZEŃ

ŚRODA

Trzech Króli.
Słowiański: Bogomira.
Słońca wsch. 7.45, zach. 15.39.
Księżyca wsch. 1.51, zach. 11.7.

HISTORIA PODAJE:

1429. Zjazd królów chrześcijańskich w Łucku.
1412. Urodziła się w Domremy koło Rouen Joanna d'Arc, Dziewica Orleańska, oswobodzicielka Francji z przemocy angielskiej, spalona na stosie 1431.
1917. Niemcy zatapiają za pomocą łodzi podwodnych 11 francuskich i 9 angielskich okrętów.

PRZYSŁOWIA:

„Na Trzech Króli, każdy do pieca się jeszcze tuli".

„Królowie pod szopę, dnia przybywa na kurzą stopę".

AFORYZMY:

„Sztuki życia nie trzeba się uczyć, tylko sztuki współżycia".

KTO NIE WIE, ŻE:

Na świecie jest ogółem 225 ustrojów politycznych.

WESOŁE DROBIAZGI:

Jaka rata nie jest dokuczliwa? Co-rata.

Tłumaczenie snów

P. Kazia z Koła 141. Pozna Pani miłego bruneta. Koleżanka wyzna Pani swój sekret.

P. Danuta Janka z Koła. Będzie Pani na zabawie. Miła słucia czeka Panią.

P. Sierczyk-Marysia (Brześć n.-B.). Ziści się marzenie. Będzie przechadzka z mężczyzną w mundurze. Sen małki wróży miły wypadek.

G. S. z Ochoty. Niedomaganie będzie w domu. Miła nowina nadejdzie. Ktoś Panią będzie przepraszał.

P. Maniek K. z Woli. Ktoś Pana obrazi. Będzie rozmowa o polityce. Otrzyma Pan pieniądze.

P. Nieszczęśliwa 44 w Warszawie. Czeka Panią miłosne przeżycie. Będzie zabawa z dzieckiem. Ma Pani szanse wygrania na loterii.

Zakochana X-125. Nadejdzie list. Miłe chwile czekają Panią.

P. Jadzia. O lotarii sen Pani nie mówi. Pani amulet — bransoletka srebrna.

P. Leśnego Bosz. Spotka Pan miłą znajomą. Los się do Pana uśmiechnie. Będzie pochwała czy komplement.

P. Rozwódka (Częstochowa). Czeka Panią sprzeczka z mężczyzną. Kłopot pieniężny. Szczęśliwy dzień: sobota.

P. Zofia Roj. Odwiedzi Panią gadatliwa niewiasta. Będzie zmiana domowa. Otrzyma Pani miłą wiadomość. Blondyn myśli o Pani.

Odpowiedzi Redakcji

P. Maria Misiewicz (Kielecka 36 m. 4): Zechce Pani nadesłać tekst ogłoszenia w sprawie pracy, a zamieścimy je Pani bezpłatnie. Tylko w tym zakresie możemy Pani okazać pomoc.

Jaki ojciec taki syn

Na ławie oskarżonych zasiadł Li-U-Wa

za kradzież ministerialnego ubrania

Synowie idą śladami ojców. Przed rokiem zakończył się w Sądzie Okręgowym w Warszawie proces obywatela japońskiego, a Chińczyka z pochodzenia Kin-Szo-Kena, oskarżonego sfałszowanie paszportów i wiz dla trupy artystów japońskich, objeżdżających Polskę.

Wczoraj w Sądzie Okręgowym w Warszawie zasiadł na ławie oskarżonych syn Kin-Szo-Kena, Beniamin Kin. Młody, bo zaledwie 17-letni chłopiec odpowiadał za kradzież popełnioną w szczególnych okolicznościach.

Z podanych przez oskarżonego personalii okazało się, że nosi on nazwisko Beniamin Kin, ale równie posługiwał się innymi swoimi nazwiskami, jak Li-U-Wa Beniamin, Kin-Szo-Kan-Wenia. Urodził się w roku 1919 w Taganrogu z ojca Kin-Szo-Kena i matki Marii ze Szczurajewskich (Polki).

Wskutek tego nie jest buddystą, a rzymskim katolikiem. Obywatelstwo posiada japońskie. Od szeregu lat przebywa wraz z ojcem w Polsce. Włada doskonale językiem polskim, zresztą przez dwa lata uczęszczał do gimnazjum Księży Marianów na Bielanach.

Z odczytanego aktu oskarżenia wynika, że młody chłopiec, a było to w czasie pobytu jego ojca w więzieniu, zgłosił się do ministra pełnomocnego Chin w Warszawie Czang-Si-Haj'a z prośbą o danie mu zatrudnienia bądź wsparcia.

Dyplomata dał Kin-Szo-Kenowi pracę w poselstwie. Po kilku dniach chłopiec ukradł ministrowi futro i kilka butelek wina. Przedmioty te sprzedał paserom.

Po udanej pierwszej kradzieży Kin-Szo-Ken uplanował drugą. Spakował ubranie posła, nie wyłączając galowego stroju dyplomatów, do walizki i miał ją już wynieść, kiedy minister spostrzegł kradzież i zawiadomił policję. Kin-Szo-Ken uciekł z poselstwa i wyjechał do Lwowa, gdzie egzotycznego złodzieja aresztowano.

Kin-Szo-Ken na wczorajszej rozprawie przyznał się do winy, tłumacząc, że do przestępstwa pchnęły go trudne warunki bytu.

Kin-Szo-Ken, ze swoiście błyszczącymi skośnymi oczami, smagłej żółtej cerze, a jednocześnie władający świetną polszczyzną, wywoływał powszechną sensację na sali.

Wobec przyznania się do winy, sąd nie badał świadków, a ograniczył się do przesłuchania ojca oskarżonego. Kin-Szo-Ken — starszy mówi po polsku, ale już znacznie gorzej. Obiecywał, że zajmie się wychowaniem syna.

Sąd skazał nieletniego Chińczyka na zamknięcie w zakładzie poprawczym.

Do czasu uprawomocnienia się wyroku sąd zwolnił Kin-Szo-Kena z aresztu, oddając go pod dozór policji.

Całą noc trwała rozprawa

w sprawie jednego przestępstwa

Rekordowy czas trwania sesji sądowej został pobity na sali 11 Sądu Okręgowego w Warszawie. Sesja poniedziałkowa, której przewodniczył sędzia Janicki, obejmowała 8 spraw karnych!

Jako ostatnia z wokandy figurowała sprawa inż. Emila Sierzputowskiego, b. urzędnika Głównego Urzędu Miar i Wag. Inż. Sierzputowski, który niedawno był skazany za zniesławienie Głównego Urzędu Miar i Wag, tym razem odpowiadał za zniesławienie dyrektora tegoż Urzędu p. Rauschera.

Sprawa inż. Sierzputowskiego, wyznaczona na południe, została wywołana dopiero tuż przed północą. Proces ciągnął się bez przerwy całą noc, świt i dopiero wczoraj o godz. 9 min. 15 przed południem ogłoszono wyrok, skazujący inż. Sierzputowskiego na 3 miesiące aresztu z zawieszeniem i grzywnę.

W ten sposób sesja sądowa trwała... 24 godziny.

*

Wczoraj rozpoczęła się w Sądzie Okręgowym w Warszawie sprawa b. administratora domów w dzielnicy nalewkowskiej, niejakiego Majera Wiernego, oskarżonego o nadużycia na szkodę właścicieli domów.

Właściciele ci wnieśli powództwo cywilne i dla jego udowodnienia sprowadzili tłum świadków, lokatorów i sklepikarzy w bazarach.

Dzięki temu proces mimo późnej pory wieczornej nie ma się ku końcowi i zanosi się na to, że zostanie przerwany do następnego dnia, mimo przypadającego nań święta.

Tajemnicza sprawa

Wywiadowca Urzędu Śledczego w Warszawie Teodor Okliński otrzymał polecenie sprawdzenia adresu niejakiego Abrama Rotenberga, który był poszukiwany przez sąd.

Okliński dowiedział się, że Rotenberg zazwyczaj przebywa w jednym ze sklepów przy ul. Franciszkańskiej. Udał się więc tam i rzeczywiście odszukał Rotenberga, który, wskazawszy swój adres, prosił, by go udzielano władzom, ponieważ ma zaległości podatkowe.

Ponieważ czynności wywiadowcy miała ograniczyć się do ustalenia adresu post. śl. Okliński pozostawił Rotenberga na miejscu, a sam udał się do Urzędu Śledczego. Będąc już w tramwaju, wywiadowca sięgnął do kieszeni i znalazł tam 5 zł. Wysnuł stąd podejrzenie, że pieniądze wsunął Rotenberg, jako łapówkę i złożył odpowiednie zameldowanie władzom

Rotenberga pociągnięto do odpowiedzialności za usiłowanie przekupienia urzędnika.

Na wczorajszej rozprawie w Sądzie Okręgowym Rotenberg nie przyznał się do winy.

Wywiadowca Okliński podtrzymał swe zeznanie, dodając, iż nie zaobserwował, choć służy od 8 lat w policji śledczej, momentu wkładania pieniędzy do kieszeni.

Sąd uniewinnił Rotenberga z uwagi na b. poważne wątpliwości, jakie nasuwała sprawa.

Na małej wokandzie...

Żółtodziób

(A. E.). W wagonie kolejowym trzeciej klasy siedzieli tylko dwaj pasażerowie. Jednym z nich był pan Walenty Jedliński, a drugim — Tadeusz Wawrzyniak.

Pan Walenty rozglądał się ciekawie po wagonie i w pewnym momencie zapytał:

— Przepraszam pana najmocniej. Chciałbym się dowiedzieć, po diabła w pociągu, takie okienka egzystują?

— A co pan pierwszy raz koleją widzisz?

— Widzieć widziałem, ale jadę pierwszy raz.

— Aha — mruknął pan Tadeusz i z zadowoleniem spojrzał na żółtodzioba.

— Okienka, uważasz pan, są do rzygania. Bo jak się pociągiem jedzie, to cholernie człowieka mgli.

— Oj bieda będzie! — stropił się pan Walenty. — A dlaczego te tawki nie są miętkie?

— Żeby swojej stacji nie przekimać. Taka jazda to okrutnie usypia.

— A toto na górze, co toto takiego?

— Hamulec? To lipa. Żeby się było za co złapać, o wiele katastrofa będzie.

— Katastrofa, powiadasz pan? — szepnął pan Walenty bardzo blady.

— No tak. Przecie każdego dnia zdarza się katastrofa. Mnie samemu raz rękę a raz nogę połamało. Mój tatunio kiełę w katastrofie odwalił, a żona fisia dostała i za wariatkę w szpitalu tera siedzi.

Pan Walenty począł trząść się, jak w febrze.

— Licho mie tu przytaskało. Jeszcze się jakiej biedy napytam. Gdyby nie to, że forsę na bilet wybuliłem, to bym zaraz do domu nazad walił. Chorobа, aż mi się zimno zrobiło. Nie wiesz pan, gdzie się ogrzać można? Jest tu jaki piecyk?

— Wiadoma rzecz, że jest. O widzisz pan te rączkę, gdzie z jednej strony „ciepło" napisane, a z drugiej „zimno"? No to kręć pan tą rączką mocno tam i nazad, aż się panu gorąco zrobi!

Pan Walenty posłuchał rady doświadczonego człowieka i począł szarpać rączką tak energicznie, że ją w końcu urwał.

Wynikła z tego sprawa w sądzie grodzkim.

Sąd wysłuchał płaczliwej obrony pana Walentego i skazał go tylko na dwa dni aresztu z zawieszeniem.

W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy Iksa z Czytelnikami

Tragedia matki

„NIESZCZĘŚLIWA MATKA" żali nam się:

„Nie mam nikogo na świecie, przed kim mogła bym się zwierzyć, bo mi nikt nie uwierzy, albo nie zrozumie, bo ja należę do tych istot, którym rzadko kiedy słońce w życiu świeci.

Mam dopiero 49 lat, a już pochowałam męża i 3 dzieci, a troje mi pozostało.

Tu właśnie najgorsze mam zmartwienie, bo bardzo kocham dzieci, a najstarsza córka poszła po śliskiej drodze i nic ją powstrzymać nie może, aby się nie staczała coraz niżej.

Już od najmłodszych lat zdradzała nienormalności, jakich u innych dzieci mi się nie zdarzało widzieć. Ale to wszystko kładło się na karb tego, że gdy była mała i rozstrzepana, spadła ze schodów i bardzo chorowała. Lekarze mówili, że ma rozbitą głowę i doradzali, by jej niczym nie męczyć, zapewniając, że gdy będzie starsza, to jej się zdrowie poprawi i będzie mądrzejsza.

Kiedy miała 10 lat, już znikała z domu nie wiadomo dokąd i nie można jej było znaleźć. Po kilku godzinach znajdowało się ją śpiącą gdzieś w zielsku.

Gdy była starsza, już jej nie można było odnaleźć po kilka dni. Później — po kilka tygodni. A teraz — po kilka miesięcy.

A kiedy wraca, to zbiedzona, obdarta, tak że trzeba jej wszystko dać: bieliznę i ubranie. Po kilku tygodniach znowu ta sama historia się powtarza i tak bez końca.

Na domiar wszystkiego jest nieszczęście. Teraz jeszcze zaraziła się straszną chorobą. Leżała w szpitalu. Myślałam, że jak wyjdzie ze szpitala, będzie mądrzejsza, bo i na głowę brała kurację. Na razie zdawało się, że jest jej trochę lepiej, ale po jakimś czasie znowu powtórzyło się to samo.

Chodziłam, prosiłam, żeby ją można było gdzieś umieścić, gdy jeszcze była młodsza, ale nie mogłam nigdzie nikogo uprosić. Wszędzie mnie zbywano byle czym. Teraz jak wyszła ze szpitala, prosiłam, żeby nigdzie nie chodziła, chciałam sama pracować, a ona żeby była w domu, ale już od kilku tygodni jestem chora.

Moje nerwy nie mogą dłużej wytrzymać, bo i ona nie chce być w domu, tylko ucieka. Te córki, co są w domu, dokuczają mi, że ją powinnam wypędzić i zupełnie się nią nie zajmować. Bo jeszcze trzeba Ci wiedzieć, Kochany Panie Redaktorze, że i w domu ją trzeba pilnować, gdyż co jej się podoba, to zabierze z domu, wyniesie i odda obcym ludziom.

Teraz zupełnie nie wiem, co robić. Straciłam chęć do życia i chciałabym, żeby ona umarła albo ja, ale znowu myślę, jak ona będzie żyć, gdy mnie nie będzie. Trapi mnie myśl, ile ona jeszcze nieszczęścia rozniesie po świecie, jeżeli z tą chorobą będzie chodzić. To mnie najgorzej martwi.

Więc, Drogi Panie Redaktorze, czy się nie znajdzie jaka rada dla mnie, bo ja już głowę tracę i nic wymyślić nie mogę. Czasem mi błyśnie myśl, żeby już raz z nią skończyć, to by już tyle grzechu nie było na świecie, ale jestem bardzo religijnie wychowana przez moich dziadków, bo sama byłam sierotą, więc tylko się modlę. Ale widocznie, jestem niegodna, żeby mnie Pan Bóg wysłuchał i muszę się tak męczyć do śmierci".

*

Jedyna rada — oddać córkę do zakładu sióstr Magdalenek (Żytnia 3 — 9). Tam przyjmą ją na pewno.

Niemiecka sieć szpiegowska
w różnych krajach Europy

Niemiecka prasa emigracyj na ujawnia szczegóły niemieckiej akcji szpiegowskiej w różnych krajach Europy.

Punktami oparcia dla szpiegów i agentów Gestapo zagranicą są niemieckie poselstwa konsulaty, przedstawicielstwa niemieckich firm handlowych i przemysłowych, biura Lufthansy, różne domy importowe i biura linii okrętowych.

Akcją szpiegów niemieckich objęte są tajemnice wojskowe, gospodarcze i polityczne poszczególnych państw. Agenci Gestapo szpiegują nad wszystkich podróżnych, przybywających z Niemiec. Najmniejsza nieostrożność w wypowiadaniu swych uczuć za granicą naraża obywateli niemieckich, powracających do kraju, na prześladowania.

Utrzymywanie sieci szpiegowskiej we wszystkich krajach Europy kosztuje Niemcy ogromne sumy.



Słynna lotniczka francuska Maryse Bastie pobiła rekord ustanowiony przez lotniczkę Joan Batten dokonując w doskonałym czasie przelotu przez południowy Atlantyk. Zdjęcie nasze przedstawia lotniczkę Maryse Bastie po ukończeniu lotu.

Aresztowania wśród hitlerowców
Ceremoniał życzeń noworocznych w Gdańsku

Senat gdański zatwierdził rozporządzenie prezydium policji o rozwiązaniu partii socjalistycznej w W. Mieście. W odpowiedzi na wniesione przeciw temu zarządzeniu zażalenie orzekł senat, że broń rzekomo znaleziona u socjalistów uzasadnia rozwiązanie stronnictwa.

W Gdańsku hitlerowskim nie ma już żadnej drogi prawnej, która by umożliwiła zbadanie orzeczenia senatu przez niezawisłe sądy.

Gdańskie koła polityczne oczekują, że Rada Ligi Narodów zajmie się na sesji styczniowej całokształtem spraw wewnętrznych w Gdańsku, a więc także rozwiązaniem partii socjalistycznej. Rozporządzenie o rozwiązaniu stronnictwa socjalistycznego pozostaje w sprzeczności z konstytucją W. Miasta i powinno być przez Radę Ligi Narodów uchylone.

Dopiero teraz przedostały się do szerszych kół bliższe informacje o szczegółach aresztowań wśród hitlerowców gdańskich. Aresztowania dokonane zostały przez oddział sztabowy oddziałów szturmowych S. A., który pełni obowiązki wewnętrzno-partyjnej żandarmerii. Uwięzieni szturmowcy osadzeni zostali początkowo w suterenach koszar oddziałów szturmowych, a mianowicie w gmachu starej szkoły morskiej, w koszarach na Wieben i w koszarach huzarów śmierci we Wrzeszczu.

Z koszar przewieziono aresztowanych do prezydium policji i odstawiono do więzienia.

Niezwykle znamienny był ceremoniał urzędowych życzeń noworocznych w Gdańsku. Członkowie senatu gdańskiego z prezydentem Greiserem na czele udali się z życzeniami do „gauleitera" Forstera, podkreślając w ten sposób jego naczelną i kierowniczą pozycję w Gdańsku. Wymiana depesz noworocznych między Berlinem a Gdańskiem nastąpiła również z „gauleiterem" przy ominięciu senatu gdańskiego.

Ceremoniał życzeń noworocznych jest znamienną ilustracją stosunków gdańskich, dowodzącą również, kto jest właściwą władzą w Gdańsku.

Afera w Powszechnym Banku Związkowym
Jedna afera pociągnęła za sobą drugą w innej firmie

W Powszechnym Banku Związkowym wykryto nadużycia. Trzech urzędników, któ rzy dopuścili się nadużyć, nie oddano w ręce policji, ograniczając się jedynie do wydalenia ich z pracy, urzędnicy ci bowiem przyrzekli zdefraudowaną sumę zwrócić.

Pieniędzy tych jednak już nie mieli, były to bowiem defraudacje dokonywane systematycznie przez dłuższy czas. Jeden z defraudantów Feliks Tomaczak z Wołomina ma szwagra, Czesława Nadeja, również z Wołomina, pracującego w firmie przewozowo-ekspedycyjnej w charakterze inkasenta. Do niego to zwrócił się Tomczak o pożyczkę, aby mógł przypadającą na niego część zdefraudowanych pieniędzy w banku zwrócić.

Nadej nie miał własnych pieniędzy. Wtedy Tomczak nakłonił go do pożyczenia sobie pieniędzy z firmy. Jakże to mógł uczynić? Oto, gdy firma wysłała go z 40.000 złotych do P. K. O. dla wpłacenia na rachunek, Nadej wpłacił tylko 13.000 złotych, zaś 27.000 złotych wręczył szwagrowi. Tomczak pieniądze zwrócił Bankowi Powszechn. Związkowemu.

Ale z PKO nadeszło do firmy Pułaski zestawienie rachunkowe, z którego wynikło, że Nadej ukradł 27.000 zł. Tego dnia też Nadej nie przyszedł do pracy. O defraudacji zawiadomiono policję, która wszczęła dochodzenie.

Dało one nadspodziewane wyniki. Policja trafiła do banku, gdzie musiano rzecz wyjaśnić. Tomczaka i dwóch innych urzędników defraudantów aresztowano. Byli to Ignacy Ruff (Bednarska 31) i Stanisław Rydel (Nowy Świat 62).

Dalsze dochodzenie wyjaśniło przy tym, że winien defraudacji był jeszcze i czwarty urzędnik, o którym dyrekcja banku nie wiedziała. Pracował on nadal w banku. Był to Stefan Lutyński, którego również aresztowano.

Po tych aresztowaniach wczoraj zgłosił się do policji defraudant z firmy Pułaski inkasent Czesław Nadej i został aresztowany.

Ujęcie zbiegów z więzienia

Z więzienia w Grójcu zbiegło przed kilku dniami pięciu niebezpiecznych przestępców. Jednego z nich policja ujęła na dworcu kolejowym w Radomiu. Jest to Antoni Pawelec skazany na pięć lat więzienia za rozbój. Dostał się on w ręce policji przypadkowo. Zatrzymano go jako podejrzanego i dopiero podczas badań stwierdzono, kto to był.

Drugiego ze zbiegłych kryminalistów ujęto podczas obławy w powiecie grójeckim. Dwóch innych policja poszukuje. Drugim ujętym zbiegiem jest Teofil Paucha fałszerz pieniędzy. Znajdował się on pod śledztwem.

Aresztowanie bandytów z Grodziska
Znaleziono zrabowaną biżuterię

Pisaliśmy przed kilku dniami o napadzie bandyckim dokonanym w Grodzisku na mieszkanie małżonków Kłapisiewiczów. Bandyci związali oboje małżonków i zrabowali za 6000 złotych biżuterii.

Policja wszczęła poszukiwania, które uwieńczone zostały pomyślnym skutkiem. Stwierdzono ,że jednym z bandytów był mieszkaniec Grójca Stanisław Sawicki. Przeprowadzono u niego rewizję i zrabowaną biżuterię znaleziono. Sawickiego aresztowano.

Dalsze dochodzenie doprowadziło do ujęcia jeszcze jednego uczestnika napadu. Był nim Antoni Gołak

Nowe orędzie kanclerza Hitlera

PARYŻ. „Echo de Paris" donosi z Berlina, iż wkrótce zwołane zostanie posiedzenie Reichstagu, celem wysłuchania orędzia kanclerza Hitlera.

W kołach oficjalnych odmawiają udzielenia jakichkolwiek informacyj na ten temat.

Wyścig w budowie czołgów

Niemiecki organ wojskowy „Deutsche Wahr" informuje, że od kilku lat odbywa się prawdziwy wyścig światowy w budowie tanków.

Na czele wszystkich krajów kroczy w tej mierze Anglia, która buduje ogromną ilość tanków bojowych wagi średniej. We Francji przystąpiono do budowy tanków ciężkich wagi około 100 ton każdy. Tanki te wytrzymują pociski z armat 7,5 centymetrowego kalibru.

Tanki, budowane przez Stany Zjednoczone, odznaczają się niezwykłą szybkością, która dochodzi do 130 klm. na godzinę. Interesujące zmiany w budowie tanków poczyniła Szwecja. Inżynierowie szwedzcy rozwiązali genialnie kwestię szybkości tanków w połączeniu ze zwalczaniem trudności terenowych.

„Deutsche Wehr" nie informuje, jakiego rodzaju tanki buduje Rzesza Niemiecka.

Wyskoczył z samolotu

Z samolotu, utrzymującego komunikację między Kolonią a Brukselą wyskoczył wczoraj niewiadomej narodowości pasażer. Z przeprowadzonego śledztwa wynika, iż uczynił to w zamiarze samobójstwa.

Ofiary tragicznej katastrofy
nie zostały dotychczas odkopane

Na Zaroślaku pod Howerlą prace nad odkopaniem zwłok dr. Chlipalskiego i Andrzeja Steusinga zasypanych lawiną zostały przerwane po niepowodzeniach ekspedycji ratunkowej.

Pozostała na posterunku straż graniczna jest zupełnie wyczerpana kopaniem wśród dotkliwego mrozu. Na prośbę zarządu schroniska i rodzin ofiar, władze wojskowe, widząc bezskuteczność dotychczasowych poszukiwań, postanowiły przyjść z pomocą i ze Stanisławowa wyjeżdża pod Howerię oddział saperów z potrzebnym sprzętem.

Od osób, które przybyły z Worochty dowiadujemy się, że zrozpaczona rodzina prof. Steusinga przebywa w dalszym ciągu na miejscu tragicznej katastrofy.

Ślązacy odzyskują swą ziemię

Prasa niemiecka w Rzeszy ubolewa, że ziemia na polskim Górnym Śląsku przechodzi z rąk niemieckich w ręce polskie. Na Śląsku rozparcelowano dotychczas 9.800 ha ziemi wartości około 22 milionów złotych, z czego 9.600 ha stanowiło własność niemiecką.

Parcelacją pokierowano w ten sposób, że przeszło 5.000 ha obróconych zostało na powiększenie karłowatych gospodarstw chłopskich a 2.300 ha na utworzenie nowych samodzielnych gospodarstw. Wszystka rozparcelowana ziemia przeszła wyłącznie w ręce polskie.

Zbrodniczy napad na rodziców
Pod groźbą użycia noży zabrali kilkaset złotych

Niedawno osiedlił się we wsi Ośnica pod Warszawą przybyły z Ameryki reemigrant Mioduski. Przyjechał do kraju z dwoma synami, którzy przyszli na świat za Oceanem.

W tych dniach obaj synowie Jan i Władysław pod groźbą noży zabrali rodzicom kilkaset złotych i zbiegli. Policja ujęła ich i aresztowała.

Niesłychane represje litewskie
Ojciec uwięziony, bo dziecko czuje po polsku

RYGA. Z Kowna donoszą: Litewski organ rządowy „Lietuvos Aidas" donosi, że Polak nazwiskiem Melnicki został aresztowany i oddany pod sąd za to, że syn jego, zapytany w szkole, czy poszedłby zdobywać Wilno dla Litwy odpowiedział „nie".

Władze litewskie twierdzą, że dziecko dało odpowiedź taką, jaką je nauczono w domu, za co ponosi odpowiedzialność ojciec.

Podróżuj samolotem



W Bogorodskoje na miejscu zbrodni agenci Cze-ki, wśród których znajdował się również James, prowadzili energiczne śledztwo. W pewnej chwili lekarz, badający zmasakrowane zwłoki na torze kolejowym, doszedł do przekonania, że zabity agent padł ofiarą zbrodni. Na to wskazywał pęk jasnych włosów, które trzymał w kurczowo zaciśniętej pięści.

Peters ujął pęk włosów, przyjrzał mu się uważnie, a następnie spojrzał na Jamesa.

94.

„Ręce do góry!"

W tej samej chwili dla Jamesa stało się jasne, że Peters wiedział o wszystkim. W spojrzeniu kierownika Cze-ki było coś niezwykłego, tak się przynajmniej Jamesowi wydawało.

— Skwarcew, — odezwał się w pewnej chwili Peters, który jeszcze ciągle nie wypuszczał pęku włosów z ręki — czy osobnik ten, o którym opowiadaliście mi dzisiaj, nie ma przypadkiem takich włosów?

— Tamten jest również blondynem — kamień spadł Jamesowi z serca. — Nie mogę jednak z całą pewnością twierdzić, że to jego włosy...

Meliński, który również był obecny przy badaniu zmasakrowanych zwlok, wzrokiem porozumiał się z Jamesem. Jego spojrzenie wyraźnie mówiło:— Braciszku, pilnuj się, możesz bowiem bardzo łatwo wpaść!

Po obejrzeniu zwłok przystąpiono do badania śladów na piasku. Jeden z agentów zauważył na wpół serio, na wpół żartem:

— Spójrzcie, Skwarcew, ślady stóp, pozostawiane przez was na piasku, są do złudzenia podobne do śladów zabójcy... zupełnie jak dwie krople wody...

Tylko kilku agentów Cze-ki słyszało tę uwagę. James wiedząc, jakie ona może za sobą pociągnąć skutki, pragnął obrócić ją w żart i rzekł:

— Być może, że morderca nałożył moje buciki, cha, cha, cha...

Jeden z agentów, niejaki Jakacki, były zesłaniec, człowiek o bystrym oku i jeszcze bystrzejszym umyśle, obrzucił nieufnym spojrzeniem Jamesa. Wyraz twarzy „kolegi" jak i jego śmiech wydały mu się nienaturalne.

Należało posiadać niezwykle wyrobione oko, aby móc stwierdzić ten brak naturalności w zachowaniu się Jamesa. Doskonale bowiem grał on swą rolę. Jakacki był właśnie tak spostrzegawczy, że od razu wyczuł, iż w śmiechu Jamesa brzmi jakaś nuta zakłopotania.

Zaraz też pomyślał. Dlaczego ten Skwarcew ma tak podrapaną twarz i dlaczego obwiązał szyję szałem? I w tej samej chwili przebiegła mu straszna myśl.

Sam był nią przerażony i w pierwszej chwili odgonił ją od siebie precz, jako niezdrowy wytwór fantazji. Skwarcew uchodził przecież za bardzo zdolnego agenta. Wiedziano powszechnie, że cieszy się on względami Petersa. Nikt nie wątpił w jego uczciwość i ofiarną służbę na rzecz nowych władców?

Z tych względów przypuszczenie to wydawało się Jakackiemu okropne. Ale nienaturalnie brzmiący śmiech Jamesa dźwięczał mu jeszcze ciągle w uszach i nie dawał spokoju.

Lekarz i Peters jeszcze ciągle obserwowali pęk włosów, które znaleziono w ręku zamordowanego. Jakacki po raz drugi obrzucił wzrokiem ten pęk włosów, a następnie spojrzał na Jamesa, który miał czapkę nisko zsuniętą na czoło. Pomimo to Jakacki stwierdził wielkie podobieństwo między pękiem włosów a włosami Jamesa. Aby móc się przekonać czy jego przypuszczenia są słuszne, powinien był podejść bliżej, przyłożyć pęk włosów do głowy Jamesa. Nie mógł tego jednak uczynić. To by oznaczało, że jawnie podejrzewa Skwarcewa o morderstwo.

Jakacki postanowił na razie na własną rękę śledzić Skwarcewa. Jeśli zaś zauważy w jego postępowaniu coś podejrzanego, zaraz zawiadomi o tym Petersa.

Również i wyrobione oko Jamesa dostrzegło podejrzliwe spojrzenia, jakimi obrzucał go Jakacki. — Domyśla się czegoś — przemknęło Jamesowi przez myśl. Udał więc, że nic nie dostrzegł, a w duchu postanowił zwracać baczną uwagę na tego agenta Cze-ki.

Podczas przeprowadzanego dochodzenia, podczas gdy badano cały obszar, na którym były rozrzucone części zmasakrowanych zwłok agenta, nadjechał pełnym gazem motocykl z dwoma agentami Cze-ki.

Zdenerwowanym tonem zameldowali Petersowi, że w pobliżu Mariny Roszczy znaleziono zwłoki postrzelonego agenta Cze-ki. Był to jeden z tych wywiadowców, którzy pełnili służbę przed gmachem Opery.

— Wszystkie nici biegną z Teatru Wielkiego — zauważył James. — Tam znajduje się główna siedziba kontrrewolucjonistów. Sprawa jest dość jasna. Widocznie jedna z osób wychodzących z Opery wydała się podejrzana towarzyszowi Bodiełowi i począł ją śledzić. Osoba ta zwabiła go za miasto i tu pozbawiła życia.

— Tak musiało być! — jednomyślnie potwierdziło zdanie Jamesa pozostali agenci.

Wiadomość o zamordowaniu jeszcze jednego agenta wywarła wstrząsające wrażenie w Cze-ce. Oznaczało to bowiem, że kontrrewolucja znów uniosła głowę. Agenci Cze-ki jeszcze tego samego dnia otrzymali odpowiednie insrukcje. Przede wszystkim nakazano im, aby nie pełnili służby na ulicy w pojedynkę, a tylko wyruszali na miasto w grupach po cztery, pięć osób, oraz aby z miejsca aresztowali każdego podejrzanego.

— Obecnie nie ulega już dla mnie żadnej wątpliwości, że mordercy znajdują się za kulisami Opery — twierdził Peters. — Jeśli dotychczas wątpiłem czy te trzy tajemnicze osoby, zbierające się w opuszczonej willi w Bogorodskoje, mają jakiś związek z Andersem, to morderstwo trzeciego agenta rozwiało wszystkie me wątpliwości w tej materii. Bodiełow miał przecież zwracać uwagę na te szystkie podejrzane osoby, które opuszczają gmach teatru. Jeśli znaleziono go martwego daleko za miastem, stąd jasno wynika, że postrzelił go ktoś z ludzi Andersa, który opuścił wieczorem gmach Opery.

Gdy James dowiedział się, że Anders i Andriuszkin mają być osadzeni w areszcie, zacierał ręce z zadowolenia.

— Cze-ka sama usuwa nam z drogi przeszkody, utrudniające nam osiągnięcie celu — uśmiechał się James do siebie. — Jutro napiszę o tym wszystkim raport do Londynu. Ale jak mam o tym zakomunikować, jeśli w łonie „Intelligence Service" siedzi agent Cze-ki? Raport może jeszcze czasem wpaść w jego ręce.

Z tego względu James postanowił jeszcze kilka dni wstrzymać się z wysłaniem raportu. Musi w ciągu tego czasu znaleźć jakiś sposób, który by mu pozwolił osobiście zawiadomić Johna Low, że na Downing Street numer 10 znajduje się jeden z zaufanych ludzi Dzierżyńskiego. Wiadomość ta musi dotrzeć wyłącznie do rąk Johna Low, w przeciwnym bowiem wypadku cały wysiłek i praca pójdą na marne.

* * *

Anna Morette siedziała w gabinecie dyrektora baletu i jak zwykle przeglądała w dziennikach porannych recenzje z Opery. Nagle rozległo się gwałtowne pukanie do drzwi.

Anders pił w tej samej chwili herbatę. Trzymając cukier w ustach, wykrzyknął: „Proszę!", dziwiąc się jednocześnie temu gwałtownemu pukaniu do drzwi jego gabinetu.

Drzwi roztworzyły się i na progu ukazało się sześciu agentów Cze-ki z rewolwerami w ręku.

— Ręce do góry! — wykrzyknął jeden z nich.

Anna Morette i Anders śmiertelnie zbledli. Gwałtownie zerwali się z miejsc, posłusznie wykonali rozkaz i podnieśli ręce do góry...

Dalszy ciąg jutro.

JÓZEF BIAŁOSKÓRSKI

HISZPAŃSKA LEGIA CUDZOZIEMSKA

Ze wspomnień b. sierżanta Legii Cudzoziemskiej w Maroku

35.

— Jakiś Arab chciał mnie zasztyletować.

Nie dałem wiary jego słowom i udałem się z nim na to miejsce, gdzie miał stać na posterunku. Nie zauważyłem tam nic podejrzanego.

— Czy jesteś żołnierzem Legii Cudzoziemskiej, czy też tchórzliwym cywilem? — zapytałem go.—Czego się boisz? Jeśli widziałeś Araba, twoim obowiązkiem było nasadzić go na bagnet karabinu. Za karę, będziesz godzinę dłużej stał na warcie. Wówczas będziesz już wiedział co to Legia i służba w Maroko.

Oddaliłem się i poszedłem obejrzeć inne posterunki. Rozstawiłem je o dwieście metrów od naszego prowizorycznego obozu. Uczyniłem to umyślnie. Jeśli oni spostrzegą Arabów, dadzą nam znać i dopóki przeciwnik do nas się zbliży, będziemy już stać w szyku bojowym. Był to jedyny możliwy sposób uniknięcia porażki.

Gdy doszedłem do następnego posterunku, ten krzyknął:

— Stój! Kto idzie?

— Swój — odparłem.

— Hasło? — pytał w dalszym ciągu legionista.

Podałem mu hasło i doszedłem do niego.

— Jak ci idzie? — zapytałem go z kolei.

— Bardzo źle, nie do wytrzymania. Coś się stale wokół mnie kręci, czy to przypadkiem nie Arabowie? Ciągle słyszę wokół siebie jakieś podejrzane szmery, podobne do tych jakie wydają ludzie nawołujący się wzajemnie.

— To głupstwo — uspokoiłem go — przewidziało się chyba tobie. Na wszelki wypadek trzymaj broń w pogotowiu. Wkrótce się rozwidni i pomaszerujemy dalej.

Rzekłszy to, oddaliłem się w stronę następnego posterunku. Ku memu wielkiemu zdumieniu stwierdziłem, że żołnierza, który powinien był tu stać na warcie, nie ma.

— Co się z nim stało? — zapytałem kaprala.

— Nie mam pojęcia.

To mnie już nieco zaniepokoiło.

— Może sprzątnął go Arab? — pomyślałem.

Zaraz jednak stwierdziłem, że przypuszczenie to nie może odpowiadać rzeczywistości. W pobliżu nie znalazłem bowiem odciętej głowy żołnierza. Jeśliby zaś napadli na niego Arabowie, odcięliby mu przecież głowę, a nie zabrali go z sobą. Musiała więc być jakaś inna przyczyna zniknięcia żołnierza.

Zacząłem cicho nawoływać. Nikt mi jednak nie odpowiadał. To mnie rozezłościło i oświadczyłem kapralowi:

— Jeśli ten drab wpadnie mi w ręce, nie daruję mu tego niedbalstwa.

Żołnierz widocznie to usłyszał, bo po chwili doleciał mnie głos z jednej z palm:

— Jestem tutaj.

— A ty głupi rekrucie — wrzasnąłem — toś ty taki odważny? Złaź mi w tej chwili z palmy!

Żołnierz zlazł i stanął przede mną na baczność, wyprostowany jak struna.

— Dlaczego wlazłeś na palmę? — zapytałem.

— Groziło mi wielkie niebezpieczeństwo.

— Co za niebezpieczeństwo?

— Wokół mnie roiło się od tygrysów, lwów i hien.

— Tu przecież nie ma tygrysów ani lwów, tu nie Senegambia.

— Może pan sierżant ma rację — odparł zmieszany żołnierz — ale w pewnej chwili rzucił się na mnie olbrzymi tygrys. W ostatniej chwili zdołałem wdrapać się na palmę. Tylko mojej zręczności zawdzięczam, że jeszcze stoję przed panem sierżantem.

Roześmiałem się i rzekłem:

— Co ty za brednie pleciesz? Myślisz, że z księżyca spadłem, że nie znam Maroka. Jestem starym żołnierzem i nieraz sam stałem na warcie. Jesteś wielkim tchórzem i na tym koniec. Zwykłego szakala wziąłeś za tygrysa i od razu nogi zaczęły się pod tobą trząść. Oduczę cię od tego tchórzostwa. Za karę do rana postoisz na warcie. To cię nauczy skrupulatnie wykonywać powierzone tobie zadanie. Co by bowiem było gdyby Arab się do ciebie zakradł?

— Strzelałbym do niego z palmy?

— Kto cię nauczył tego? — zapytałem, serdecznie się śmiejąc.

— Starzy legioniści z Sidi - bel - Abes. Postawiłem im wino w kantynie, a oni mi zdradzili tajemnicę pełnienia warty w Legii.

— Po prostu dałeś się nabrać. Postoisz sobie tutaj do rana, a wówczas poznasz tajemnicę tego, jak stoi się na posterunku rzekłem na odchodnym.

— Panie sierżancie, nie chcę dłużej stać na warcie mam tego dość — rzekł płaczliwym to nem rekrut.

— Milczeć! — krzyknąłem. — Ty będziesz dużo gadać, to jeszcze później pójdziesz do paki. Myślisz że jesteś w Berlinie. To Maroko, za tego rodzaju słowa grozi tu surowa kara. Twoje szczęście żeś rekrut, puszczę więc tę sprawę płazem, ale gdyby to powiedział stary żołnierz, miałby za swoje.

Żołnierz od razu zrobił się potulny jak baranek i już bez szemrania stał dalej na warcie. Wiedział bowiem, że nie rzucam słów na wiatr. Gdybym zameldował o jego niesubordynacji oficerowi, wtrąciłby go na kilka tygodni do więzienia. Na żołnierzu bowiem stoją cym na warcie spoczywa wielki obowiązek. Od jego uwagi i ostrożności zależy los wielu żołnierzy. Gdy przeoczy zbliżających się Arabów, sam zginie i jeszcze pociągnie za sobą śmierć kolegów. Arabowie przedostaną się bowiem przez lukę wytworzoną w kordonie do obozu i wytną w pień część oddziału.

Dalszy ciąg jutro.

KRONIKA KRAKOWA

Z teatru Miejskiego

Popoł.: Krowoderskie Zuchy.
Wieczór: By rozum był przy młodości.

Co grają w kinach?

ADRIA: „Trędowata".
ATLANTIC: „Pan z milionami" i „Wiedeń szaleje".
APOLLO: „Matura".
BAGATELA: „Żona dwóch mężów" oraz rewia „Z nowym rokiem".
DOM ŻOŁNIERZA: „Biała parada".
MUZEUM: „Czarne Róże".
PROMIEŃ: Czardasz Tokaj miłość.
SZTUKA: „Ostatni akord".
ŚWIT: „Będzie lepiej".
STELLA: „Jadzia".
UCIECHA: Szarża lekkiej brygady
WANDA: „Skowronek"

Satyryczna Szopka u Hawełki — Ireny Szczepańskiej, Zbigniewa Grotowskiego i Karola Müllera. Przedstawienia codziennie o godz. 8.30 wieczorem. Po przedstawieniu dancing.

PROGRAM RADIOWY

Godz. 8.03 Muzyka z płyt; 10.30 Muzyka lekka z płyt; 14.00 Koncert reklamowy; 16.30 Koncert popularny z płyt; 19.30 Program na dzień następny; 19.35 Kolędnicy pod oknem — audycja folkloru ukraińskiego w wykonaniu chórów i solistów ze Lwowa; 20.45 Lokalny Teatr Wyobraźni nada słuchowisko p. t. „Latarnik" według Henryka Sienkiewicza.

Zabójca Glassmana uniewinniony

Sąd krakowski rozpatrywał wczoraj sprawę Chaima Sternbacha, ulicznego przekupnia z Krakowa, który dokonał zabójstwa na osobie Icka Freundlicha false Glassmana.

Icek Glassman był postrachem dzielnicy Kazimierza teroryzując kupców, którzy w obawie o swe życie płacili mu „haracz".

Dnia 7 września handlował Wolf Bier razem ze Sternbachem na rogu ul. Meiselsa i Bożego Ciała

W pewnej chwili nadszedł Icek Glassman i począł bić i kopać Biera, co widząc, Sternbach począł się oddalać bojąc się Glassmana.

Glassman wówczas dogonił Sternbacha. Sternbach prosił go, by dał mu spokój. Nie pomogły prośby i Glassman wyciągnął nóż i zamierzył się na Sternbacha, który odparował cios Glassmana, a nóż jego przeciął tętnicę szyji Glassmana, skutkiem czego ten zmarł na miejscu.

Po przeprowadzonej rozprawie sąd wydał wyrok uniewinniający oskarżonego Sternbacha.

W motywach wyroku sąd przyjął obronę konieczną oskarżonego, gdyż mógł się obawiać Glassmana, który był znanym nożownikiem, karanym już za zabójstwo.

Rozprawie przewodniczył s. o. dr. Wasilewski, wotowali s. o. dr. Zalipski i Kronenberg, oskarżał prok. dr. Jarosiński, bronił adw. dr. Tenzer i dr. Kohane.

17-letni zabójca przed sądem krak.

Dnia 19 sierpnia 1936 roku powracał ś. p. Kazimierz Gwizd z Gierczyc p. Bochnia z pracy do domu. Gwizd powracał wraz ze siostrą i dwoma mężczyznami.

W pewnym momencie podbiegł do niego Józef Kuchno i zadał mu cios tępym narzędziem w głowę bez żadnego powodu.

Gwizd przewieziony do szpitala zmarł. Za czyn ten stanął Kuchno przed sądem okręgowym karnym w Krakowie, który po przeprowadzonej rozprawie skazał go na 2 i pół roku więzienia. Został on na sali sądowej aresztowany i odstawiony do więzienia św. Michała.

Rozprawie przewodniczył s. o. dr. Wasilewski, oskarżał prok. dr. Jarosiński, bronił adw. dr. Jan Bader.

Aresztowanie mordercy robotnika w Krakowie

Antoni Bobek, lat 54, zamieszkały w Woli Duchackiej, został wczoraj zatrzymany przez policję, jako sprawca ciężkiego uszkodzenia ciała, dokonanego dnia 24 grudnia ub. roku, na ul. Parkowej, na osobie Juliana Borka, lat 24, robotnika, zamieszkałego w Borku Fałęckim, na tle porachunków osobistych.

Bobek zadał wówczas Borkowi rękojeścią bagnetu przerobionego na sztylet cios w czoło. Lekarz Pogotowia ratunkowego stwierdził złamanie czaszki i przewiózł rannego do szpitala św. Łazarza, gdzie dnia 30 grudnia 1936 r. zmarł.

B. DYREKTOR TOW. UBEZP. „ORZEŁ" SPRZENIEWIERZYŁ 75 TYSIĘCY ZŁOTYCH

Przed sądem okręgowym karnym w Warszawie odpowiadał w dniu wczorajszym b. dyrektor towarzystwa ubezpieczeń „Orzeł" 50-letni Margolin, oskarżony o sprzeniewierzenie 75.000 złotych na szkodę tej instytucji. Margolin jako dyrektor towarzystwa otrzymywał tytułem pensji miesięcznej wraz z tantiemami około 5.000 zł.: suma ta jednak widocznie nie wystarczała mu, bo z kasy towarzystwa sprzeniewierzył aż 75.000 złotych. Oskarżony bronił się tym, iż sumę tą czerpał na poczet należnej mu prowizji ubezpieczeniowej. Margolin pochodzi z bardzo bogatej rodziny, która posiadała olbrzymi majątek w Rosji, a pieniądze stracił na hulankach. Wyrok zapadnie we wtorek.

STRASZNE SAMOBÓJSTWO BEZROBOTNEGO

Żona 50-letniego Artura Blutko z Katowic, zaniepokojona przewlekającą się nieobecnością męża, który udał się do piwnicy po węgle, zaczęła go poszukiwać i znalazła go wiszącego na sznurze w piwnicy.

Wszelki ratunek okazał się bezskuteczny. Blutko, będący już od długiego czasu bezrobotnym, zdradzał niechęć do życia z powodu ciężkich warunków materialnych

NA TROPIE SZAJKI ŚWIĘTOKRADCÓW

W ostatnich kilku tygodniach dokonano w powiecie krakowskim w miejscowościach Grabie, Biskupice i Pleszów, trzech świętokradztw

Dochodzenia przeprowadzone w tej sprawie przez władze policyjne zdają się wskazywać, że świętokradczych czynów dopuściła się jedna i ta sama szajka opryszków.

Dokonano już aresztowań kilku osób, które prawdopodobnie są też członkami tej szajki. Nazwiska aresztowanych brzmią: N. Komas z Krakowa, oraz Władysław, Wincenty i Andrzej Raźniccy z gromady Pleszów.

U aresztowanych, których odstawiono do więzienia św. Michała znaleziono niektóre przedmioty, pochodzące z kradzieży, dokonanej w kościele pleszowskim.

Sensacyjny proces o pochodzenie córki Gorgonowej, Kropelki

W sądzie cywilnym we Lwowie odbył się wczoraj kolejny termin w procesie alimentacyjnym architekta Zaremby.

Wobec kategorycznego wyparcia się ojcostwa przez arch. Zarębę, zastępca prawny Gorgonowej adw. dr. Axer dąży obecnie do udowodnienia prawdziwości jej twierdzenia. Poniedziałkową rozprawę odroczono celem zarekwirowania akt z procesu karnego Gorgonowej o zamordowanie Lusi Zarębianki, w których znajdują się zeznania arch. Zaręby, potwierdzające utrzymywanie stosunków z Gorgonową, oraz celem przesłuchania Gorgonowej przez sąd w Bydgoszczy, w obrębie którego leży więzienie w Fordonie.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02. Redaktor przyjmuje od godz. 16—17.

CENY OGŁOSZEŃ: W kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł. Cała strona 1600 zł. — Drobne 10 groszy za wyraz. — Poszukiwania pracy 5 groszy za wyraz.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca Alfred Kwiatkowski. Drukarnia „Monopol", Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon Nr. 173-02.